

Edward Ozorowski

Małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety

Studia nad Rodziną 8/1 (14), 13-31

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bp Edward OZOROWSKI

MAŁŻEŃSTWO JAKO ZWIĄZEK MĘŻCZYZNY I KOBIETY

Prawdziwe małżeństwo istnieje tylko między mężczyzną a kobietą. Prawda ta była oczywista od początku. Od kiedy jednak zaczęto legalizować związki homoseksualne (między mężczyznami lub między kobietami) i pozwalać im na adopcję dzieci, poddano w wątpliwość samą prawdę. Dlatego wymaga ona ponownego uzasadnienia oraz wydobycia z niej całego właściwego jej piękna i dynamizmu, a także zobaczenia go jako Bożego zamysłu zapisanego w porządku stworzenia.

Zróźnicowanie płciowe człowieka nie sprowadza się do rzeczywistości małżeństwa i rodziny. Występuje ono w otoczeniu problemów, z których jedne je wyprzedzają, drugie z niego się rodzą, a inne w nim znajdują rozwiązanie. Są to problemy człowieka jako takiego, przedstawiciela ludzkości, a przez to każdego indywidualnego człowieka. Każdy człowiek z nimi się rodzi, je zastaje i musi z nimi się uporać. Od tego zależy jego ostateczne zwycięstwo lub końcowa przegrana.

I. SAMOTNI

Mężczyzna i kobieta, zawierający przymierze małżeńskie, wychodzą ze stanu samotności, w którym dotąd się znajdowali, kierują się wewnętrznym pragnieniem zrzucenia z siebie jego ciężaru. Samotność bowiem jest w człowieku źródłem wszystkich niepokojów i może go doprowadzić do rozpaczy. Czyni ona człowieka bezradnym wobec zagrożień nacierających nań ze strony przyrody, innych ludzi i niego samego. Biblia ten stan określa słowami: „nie jest dobrze, by człowiek był sam” (Rdz 2,18). Czym przeto jest samotność i dlaczego jest ona tak trudna do zniesienia?

1. W stosunku do świata przyrody

To, co Biblia mówi o stworzeniu człowieka, odnosi się do stanu pierwotnego wszystkich ludzi, potwierdzanego ich codziennym doświadczeniem. Określić go można stwierdzeniem: człowiek jest jedyny w świecie. Słowo „jedyne” ma znaczenie pozytywne i negatywne. W powiązaniu ze wspólnotą znaczy ono: cenny, wartościowy. Gdy mąż do żony zwraca się słowami „moja jedyna, poza tobą nie ma nikogo w świecie”, umieszcza w nich

ogromny ładunek uczucia. Słowo „jedyńy” jest w tym użyciu wspólnotowórcze.

To samo słowo wszakże może znaczyć też: samotny, odosobniony, wyizolowany. Biblia nim charakteryzuje miejsce człowieka w stworzonym przez Boga świecie. Człowiek pojawia się w szóstym dniu stworzenia, tzn. jako uwieńczenie wszystkiego, co zaistniało, otrzymuje od Boga tchnienie życia i jest jego obrazem. Jest więc istotowo inny od świata przyrody. „Inny” znaczy tu samotny.

Samotność raju nie polegała na fizycznym oddzieleniu człowieka od świata. Przeciwnie, człowiek był związany ze światem, podziwiał jego piękno, korzystał z jego dobrodziejstw. Świat był mu posłuszny, a on nadawał nazwy wszystkiemu, co w nim spotykał. Stosunek ten niewiele zmienił się po grzechu pierworodnym, po którym całe stworzenie znalazło się w niewoli zepsucia i „aż dotąd jęczy i wzdycha w bólu rodzenia” (Rdz 8,23). Świat po grzechu istnieje dalej dla człowieka i w człowieku posiada swój cel.

Samotność ta jest innego rodzaju. Człowiek w świecie nie znajduje dla siebie partnera dialogu. Może korzystać ze świata, posługiwać się nim, może go używać i nadużywać, nie może natomiast z nim dialogować. Skutkiem tego człowiek nie może dzielić ze światem swoich smutków i radości. Jego głos nie znajduje odpowiedzi, wraca do niego tylko jako echo. Z echem zaś nie prowadzi się rozmowy. W takim świecie znalazł się człowiek, stworzony przez Boga jako mężczyzna i niewiasta (por. Rdz 1,27). Był sam zarówno jako mężczyzna, jak i jako niewiasta.

Kolejni ludzie rodzą się już w innych okolicznościach. Nie są tak samotni jak pierwszy człowiek. Wyprzedzają ich i towarzyszą im inni ludzie (przynajmniej matka). Każdy człowiek, czy to poczęty z miłości, czy z gwałtu, ma przynajmniej łono matczyne, chroniące go przed całkowitą samotnością. Wyjście z niego człowiek zwykle oznajmia płaczem, wyrażającym jego lęk przed nieznanym. Nowo narodzony człowiek rozpoczyna długą lekcję życia w świecie, którą przeważnie pobiera od rodziców i nauczycieli, a niekiedy, niestety, tylko od własnej natury.

I zwykle człowiek zdobywa tę umiejętność. Nie tylko dopasowuje się do wymogów świata, lecz nadto go ujarzmia i oddaje na swoje usługi. Czyni zeń środowisko swego życia: zakłada ogrody, buduje domy, trzyma psa i konia, umieszcza akwarium. Można więc mniemać, iż osiągnął symbiozę, wystarczającą mu do szczęścia. A jednak tak nie jest.

Świadomość i wolność człowieka nie pozwalają mu na identyfikację ze światem. Jest on w nim kimś innym. Odkrywanie owej inności jest budowaniem jego samoświadomości i samostanowienia. Przenosi się ona następnie na jego działanie, angażując jego ducha i ciało.

W ten sposób człowiek, poznając świat, ujawnia siebie sobie samemu, odkrywa swoją podmiotowość¹. Jest to kreatywna funkcja samotności.

O wiele gorsze, niestety, jest jej działanie destruktywne, które płynie stąd, iż samotność nie pokazuje sensu życia. Jest nawet tak, że im większy osiąga człowiek stopień podmiotowości, tzn. im bardziej uświadamia sobie, kim jest w stosunku do świata i im większą posiada w sobie wrażliwość, tym trudniej mu żyć w stanie całkowitego osamotnienia. Dlatego ludzie nieraz sięgają po narkotyki lub alkohol, wywołują stany orgiastyczne, aby osłabić swoją samoświadomość, zapomnieć o sobie lub nie widzieć sytuacji, w jakiej się znaleźli. Przestępcom łatwiej jest znieść izolację więzienną niż ludziom niewinnym i wrażliwym. Wszakże ani wina, ani niewinność, same z siebie nie są w stanie wyprowadzić człowieka z lęku przed samotnością. Do tego potrzebny jest sens, który przychodzi z zewnątrz, tj. od Boga.

2. Jedni względem drugich

Fizycznie dziś człowiek nie jest nigdy sam. W pociągu, autobusie, na ulicy, ciągle ociera się o innych ludzi. Radio, telewizja, internet dostarczają mu błyskawicznie wiadomości z drugiego krańca świata. A mimo to człowiek współczesny często jest samotny i nawet różnicowanie płciowe nie wyprowadza go z tego stanu. Istnieją domy publiczne, mężczyźni zniewalają kobiety, a niewiasty zabijają mężczyzn. Małżeństwo to coś więcej niż związanie ze sobą ludzi odmiennej płci.

Samotność jest wtedy, gdy człowiek czuje się nikomu nie potrzebny. Może spać, jeść, pracować, tańczyć, albo wstawać o świcie, pościć, spędzać całe godziny przy witrynach sklepowych i nikogo nie obchodzić. Nie ma on zbytu na swoje towary, nie znajduje powiernika dla swoich zwierzeń, po prostu jest sam, nikomu nie potrzebny. Jest to krańcowa samotność, która zwykle kończy się śmiercią i pogrzebaniem na komunalnym cmentarzu, we wspólnym grobie. Ludzie uciekają od niej z całych sił, nie zawsze jednak osiągają zamierzony efekt.

Są też samotności powolniczne lub częściowe. One także doskwierają człowiekowi, chociaż nie są tak tragiczne w skutkach, jak samotność całkowita. Jedni zaradzają temu przez wyteżoną pracę. Wychodząc o świcie z domu, wracają późno w nocy, rzucają się pół żywi na łóżko, aby następnego dnia czynić to samo. Inni starają się wejść do jakiejś grupy (społecznej lub zawodowej) i stopić się z nią, byle tylko nie myśleć o sobie i nie podejmować indywidualnie decyzji. Jeszcze inni chodzą na spacer, grają w karty, dobierają sobie towarzyszy niedoli lub sięgają po używki. Wszystko to są półśrodki o bardzo ograniczonym działaniu. E. Fromm pisze:

¹ Por. Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, Watykan 1986, s. 24.

„zespoleńie osiągnane w twórczej pracy nie zespala ludzi; zspoleńie osiągnane w stosunkach orgiastycznych jest przejściowe; zspoleńie przez przystosowanie się jest jedynie pseudozspoleńiem [...] wszystkie te rozwiązania są jedynie częściowym rozwiązaniem problemu istnienia”². Jest to problem człowieka nie tylko indywidualnie, lecz także małżeństwa i rodziny, w których można być samotnym we dwoje lub w otoczeniu gromadki innych ludzi.

Małżeństwo nie wyzwala automatycznie człowieka z samotności, lecz pomaga ją znosić. Człowiek wprawdzie opuszcza ojca i matkę i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że staje się z nią jednym ciałem (Rdz 2,24), ale przez to nie przestaje być sobą i nie zatracą się w swojej żonie. Podobnie kobieta, wychodząc za mąż, zachowuje swoją tożsamość, nawet w najbardziej intymnym zjednoczeniu z mężem. W tym m.in. wyraża się jedyność, indywidualność, ale także samotność każdego człowieka. Jest on *incommunicabilis sui*: nie może przekazać siebie drugiemu człowiekowi, ani go wchłonać w siebie. Każde zjednoczenie z drugim człowiekiem jest zawsze indywidualizujące. Im większy stopień osiąga zjednoczenie ludzi ze sobą, tym większe ujawnia ono ich zindywidualizowanie. Jest to bowiem zawsze zjednoczenie podmiotowe, a nie przedmiotowe. Każde potraktowanie człowieka jako rzeczy, nie tylko nie tworzy komunii, ale wręcz czyni ją niemożliwą.

Wynika to głównie z tego, że człowiek jest obrazem Bożym. Obraz jest przyzywany przez pierwowzór i tylko wtedy osiąga zaspokojenie, kiedy się z nim zjednoczy. Nakładanie się natomiast obrazów nie tworzy pełnej komunii. W małżeństwie wprawdzie następuje takie połączenie obrazów, że tworzą one jedno komunijne ludzkie „my”, odwzorowuje Boskie „My”, ale wyjście z samotności następuje nie przez utworzenie ludzkiego „my”, lecz przez zspoleńie ludzkiego „my” z Boskim „My”. Tylko Bóg wyprowadza człowieka z samotności. Może to uczynić przez małżeństwo i rodzinę, ale też i przez życie bezżenne. Dlatego pustelnicy, którzy z powołania wybrali ten rodzaj życia, nie czują się osamotnieni. Przeciwnie, doznają oni niekiedy wprost cudownego zspolenia z Bogiem, a w Nim także z ludźmi. Odosobnienie zewnętrzne jest dla nich mocą, a nie słabością. W nim realizują siebie, swoje człowieczeństwo, czują się szczęśliwi, podczas gdy żyjący z dala od Boga małżonkowie nie mogą znaleźć zadowolenia i czują się straszliwie samotni, mimo, że mieszkają razem. Rzeką wynoszącą ludzi z samotności jest miłość, która wypływa z Boga jak ze źródła i do Niego wraca, jak do swego celu ostatecznego.

Ten stan rzeczy nakłada na małżonków obowiązek akceptacji swoich ostatecznych uwarunkowań oraz pogodzenia się z niedosytem, który jawi

² E. Fromm, O sztuce miłości, Warszawa 2001, s. 30.

się nawet po najbardziej euforycznych doznaniach. Byciu razem zawsze towarzyszy bycie osobno. Chodzi tylko o to, by przedział między tymi stanami nie był zbyt duży. Mógłby on bowiem doprowadzić do tego, że bycie razem stałoby się niemożliwe, co zwykle kończy się separacją lub rozwodem.

3. Wobec śmierci

Śmierć dla pierwszych rodziców była alternatywą (Rdz 2,17) i zapowiedzią następstwa zjedzenia zakazanego owocu. Nie znali oni jej z doświadczenia. Po grzechu pierworodnym natomiast stała się udziałem wszystkich ludzi i jest rzeczywistością najbardziej pewną w ich życiu. Kładzie się ona stygmatem na wszystkich poczynaniach ludzkich. Każdy człowiek jest w pewien sposób „bytem ku śmierci” (M. Heidegger). Poczynając się, ma w sobie jej zarodek, którego w żaden sposób nie jest w stanie się pozbyć.

Śmierć jest wydarzeniem tragicznym, kładzie bowiem kres wszystkim ludzkim radościom, zamierzeniom i ich realizacjom. A gdy osiągnie człowieka, zmienia go tak bardzo, że czyni go obcym. Nawet balsamowanie ciała po śmierci nie zmienia tego stanu. Człowiek lęka się zwłok, dlatego kryje je głęboko w ziemi lub zamienia w popiół.

Śmierć przychodzi czasem nagle, a czasem po długim cierpieniu. Niekiedy śmiertelna choroba ciągnie się całymi latami i wówczas przeradza się w dramat zarówno dla samego chorego, jak i jego otoczenia. W tym stanie niektórzy targają się na własne życie (w sposób gwałtowny lub przez eutanazję) i wtedy powstaje dramat nad dramatami. Jest to bowiem totalna przegrana człowieka i cywilizacji, w której wzrastał.

Wobec śmierci człowiek jest sam. Nikt go w tym nie może wyręczyć. Umieranie, z ludzkiego tylko punktu widzenia, jest największą samotnością człowieka. Nawet najbliżsi z otoczenia nie są w stanie przekroczyć granicy, do której zbliża się umierający. Może to uczynić jedynie on sam, ale tylko wtedy, gdy jest człowiekiem wierzącym. W wierze bowiem zawsze się jest z Bogiem: w życiu i w śmierci (Rz 8,35-39).

Rzeczywistość śmierci wpisana jest w małżeństwo i to tak bardzo, że jest ona racją jego istnienia (Łk 20,36). Śmierć i małżeństwo warunkują istnienie rodzaju ludzkiego. Przekazywanie życia jest głównym celem związku małżeńskiego. Cel ten wszakże jest ściśle związany z miłością, której owocem jest nowe życie. Przymierze małżeńskie z tego względu odnosi się i do śmierci, i do samotności. Przedłuża ono życie rodziców w dzieciach i wspiera człowieka w samotności umierania. Można to jednak właściwie zobaczyć i zrealizować tylko w świetle zamysłu Bożego, dotyczącego zbawienia ludzi.

Każde małżeństwo zawiera w sobie takie powołanie. Jest nim życie z Bogiem, w Bogu i dla Boga. Nie zniszczył go nawet grzech pierworodny. Przeciwnie, przez swoją szpetotę, pokazał on piękno tego powołania. Bóg pozostał wierny raz danej obietnicy. Małżonkowie, odpowiadając na Boże wezwanie, podejmują się największego zadania – bycia razem w umieraniu. Zwykle szczęścia tego dostępuje jeden z małżonków, umieraniu drugiego towarzyszą dzieci. I dobrze jest, jeśli wspólnota rodzinna w ten sposób podchodzi do śmierci, opiera się ona bowiem wtedy na właściwej hierarchii wartości.

Jeżeli natomiast relacjami rodzinnymi rządzi pogoń za dobrami materialnymi, wtedy umierający człowiek staje się przeszkodą do osiągnięcia tego celu. Przeszkodę bezceremonialnie usuwa się z drogi: do domu starców, hospicjum lub przytułku. Dobrze, że są takie instytucje. Podtrzymują one bowiem kulturę umierania, zapewniają minimum humanizmu umierającemu człowiekowi. Jeżeli jednak traktuje się je jako parawan do bezdusznych decyzji, lek na uspokojenie sumienia, umieranie zamienia się w samotność bez dna. Umierający może sytuację tę zmienić siłą swej wiary. Stan ten jednak, z właściwym sobie obiektywizmem, pokazuje, że w konkretnym związku małżeńsko-rodzinnym niewiele zostało z jego pierwotnego piękna. Zamyśl Boży został w nim oszpecony przez nędzę ludzką. Małżeństwo tego rodzaju jest już nie wspólnotą osób, lecz zbiorem jednostek.

II. ZRÓŻNICOWANIE PŁCIOWE

Jedyność człowieka, która jest korzeniem jego samotności, naznaczona jest płcią. Ta zaś jest „podstawowym współczynnikiem osobowości, jednym ze sposobów jej istnienia, ujawniania, porozumienia z innymi, odczuwania, wyrażania i przeżywania miłości ludzkiej”³. Nie tylko zresztą miłości, lecz także nienawiści, obojętności i wszelkich innych stanów duchowych. Wszystko, co człowiek czyni, zawsze czyni jako mężczyzna lub kobieta. Płciowość jest dobrem, którym Bóg obdarował ludzi, określającym ich sposób bycia, odnoszenia się wzajemnego do siebie, przeżywania swoich stanów duchowych i stosunku do świata⁴. Ogarnia ona sobą całego człowieka – jego ciało i duszę – jest rzeczywistością różnicującą ludzi, ubogacającą i jednoczącą, umożliwiającą i warunkującą małżeństwo. Bez tego zróżnicowania nie byłoby przekazywania życia.

³ Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego, Wytyczne wychowawcze w odniesieniu do ludzkiej miłości, n. 4.

⁴ Por. Papieska Rada ds. Rodziny, Ludzka płciowość: prawda i znaczenie. Wskazania dla wychowania w rodzinie, Łomianki 1995, nr 11.

1. Zróżnicowanie wyodrębniające

Płciowość nie jest przepołowieniem człowieka. Choćbowiem z natury swojej jest on ukierunkowany na jedność, to jednocześnie posiada swoją tożsamość. Mężczyzna i kobieta w pełni są ludźmi, a każdy człowiek jest mężczyzną lub kobietą. Przypadki obojactwa nie znoszą tej reguły.

Płeć jest genetyczna, hormonalna, somatyczna i psychiczna. Warunkują się one wzajemnie i wpływają na zachowania człowieka, który chociaż jest jednością cielesno-duchową, to jednak w swoich postawach może być bądź bardziej cielesny (zmysłowy), bądź bardziej duchowy. Dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Uczeni dzielą zwykle cechy płciowe na: pierwszorzędowe (odrębność gonad, tj. jąder i jajników); drugorzędowe (odrębność dróg płciowych i narządów koplacyjnych); i trzeciorzędowe (odmienność postaci). Konsekwentnie do nich wyróżniają płeć: genetyczną, gonadalną, hormonalną i fenotypową. Mówią wreszcie o płci psychicznej, uwarunkowanej biologicznie, lecz transcendującej *bios* ciała, a kształtującej się w dynamice relacji ze światem⁵. Płeć genetyczna determinuje płeć gonadalną, a ta z kolei określa płeć fenotypową. Tworzenie fenotypu męskiego wymaga działania trzech hormonów: czynnika hamującego przewod Mullera, testosteronu i dihydrotestosteronu.

Płeć potrzebuje ze strony człowieka uświadomienia jej. Zdobywa się je w następstwie wychowania od lat dzieciństwa i w różnorodnych doświadczeniach. Samoświadomość powinna przechodzić w samoidentyfikację i zaakceptowanie siebie. Bez tego niemożliwy byłby prawidłowy rozwój osobowościowy. Osobowość dojrzewającego wielorako człowieka opiera się bowiem na uświadomieniu sobie, kim się jest i zaakceptowaniu siebie takim, jakim się jest. Kształtować siebie można tylko wtedy, gdy się siebie zna i kocha. Procesem tym w stadium początkowym kierują rodzice lub w przypadku ich braku wychowawcy, a w następnych stadiach – sam człowiek.

Płeć psychiczna posiada swoje wielorakie przejawy. Ich liczba nie jest ostatecznie ustalona. Nadto nie są one rozłożone po równi w mężczyźnie i w kobiecie. Z wyodrębnionych cech męskich i kobiecych, mężczyzna i kobieta mogą mieć więcej lub mniej jednych, bądź drugich. Stosuje się tu najczęściej następującą klasyfikację: mężczyzna androgyniczny, męski, kobiecy, niezróżnicowany; kobieta androgyniczna, kobieca, męska, niezróżnico-

⁵ A. Dakowicz, Płeć psychiczna a poziom samoaktualizacji, Białystok 2000, s. 12-15. Zob. też: M. Wójcik, Specyfika ludzkiej płciowości, w: Człowiek osoba płeć, red. M. Wójcik, Łomianki 1998, s. 113-141; Ph. G. Zimbardo, Psychologia i życie, Warszawa 1996, s. 339.

wana⁶. Nie należy jednak rozumieć tego tak, że płęć somatyczna i psychiczna w swoich wielorakich wariantach określa w pełni męskość i kobiecość.

Męskość i kobiecość jest to coś więcej niż płciowość i cielesność. Mężczyzna i kobieta to dwa światy związane w człowieczeństwie, dwa odrębne wcielenia człowieczeństwa. Odrębność ta wyraża się w przeżywaniu samego siebie oraz w wyrażaniu stosunku do ludzi i świata. Inaczej realizuje siebie mężczyzna, a inaczej kobieta. Inne są ich reakcje na doznawane bodźce, w czym innym mają swoje upodobania, często co innego uważają dla siebie za dobro i piękno. Męskość dla mężczyzny, a kobiecość dla kobiety, mogą być lekkie i ciężkie, w zależności od tego, jakie wymagania stawiają ludzie tym cechom i z jakimi ambicjami do nich podchodzą. Fałszywe rozumienie męskości lub kobiecości może doprowadzić ich nosicieli do rozpacz, a właściwe ich wyakcentowanie może ich uczynić radosnymi i atrakcyjnymi.

Rzeczywistości, objęte nazwami męskości i kobiecości, nabierają nowego blasku i znajdują nowy sposób samorealizacji we wzajemnych relacjach. Mogą to być relacje przyjacielskie, braterskie, siostrzane, narzeczeńskie, małżeńskie i rodzicielskie. Każda z nich ma sobie właściwą realność i swój sposób wiązania ludzi ze sobą tak, iż są sobą zainteresowani, nie pozostają obojętni na siebie. W nich dopiero pokazuje się w pełni, czym jest męskość i kobiecość.

Jan Paweł II posługuje się często określeniem: „geniusz kobiety” (zob. MuDi 30; LdK 5). Można je przenieść także na mężczyznę. Zakres tego pojęcia jest wprawdzie mglisty, ale daje się uchwycić intuicyjnie i przybliżyć umysłowi. Najogólniej można je scharakteryzować następująco: geniusz jest tym, co jest właściwe kobiecie albo mężczyźnie, co oni posiadają jako swoje własne, i przez co są dla siebie pociągający i komplementarni.

Po grzechu pierworodnym owo wzajemne przyciąganie mężczyzny i kobiety uległo zakłóceniu. Kobieta często w sposób nieuporządkowany kieruje swe pragnienia ku mężczyźnie i nieraz go skutkiem tego niszczy, a mężczyzna w sposób nieludzki rozciąga swe panowanie na kobietę i czyni z niej niewolnicę (Rdz 3,16). Czasem atrakcyjność męskości dla kobiety i kobiecości dla mężczyzny staje się tak wielka, że uruchamia pragnienie przeniesienia na siebie cech obcych swojej płci. Mężczyzna wtedy niewieścieje, a kobieta robi się brzydko męska.

Znając te tendencje Jan Paweł II uczy: „Osobowe zasoby kobiecości na pewno nie są mniejsze od zasobów męskości, są tylko inne. Kobieta więc –

⁶ A. Dakowicz, Płęć psychiczna a poziom samoaktualizacji, dz. cyt., s. 48-68. Jest to temat fundamentalnej dla psychologii płciowości pracy S. L. Bem (Gender schema theory: A cognitive account of sex typing, „Psychological Review” 1981, vol. 88, s. 354-364), dotyczący teorii schematów, a dziś dochodzący do głosu w wielu publikacjach.

podobnie zresztą jak mężczyzna – musi pojmować swe osobowe spełnienie, swą godność i powołanie w oparciu o te zasoby, według tego bogactwa kobiecości, jakie otrzymała w dniu stworzenia, i które dziedziczy jako sobie właściwy wyraz obrazu i podobieństwa Bożego” (MuDi 10).

Męskość i kobiecość są wprawdzie ukierunkowane na ojcostwo i macierzyństwo, ale ojcem i matką można być nie tylko cieleśnie, lecz także duchowo. Istota bowiem godności ojcowskiej i matczynej polega na całkowitym i bezinteresownym darze z siebie, by mogło rodzić się i rozwijać nowe życie. Wyrazistym przykładem tego jest św. Józef. „Jego ojcostwo wyraziło się w sposób konkretny w tym, że uczynił ze swego życia służbę, złożył je w ofierze tajemnicy Wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji; posłużył się władzą przysługującą mu prawnie w Świętej Rodzinie, aby złożyć całkowity dar z siebie, ze swego życia, ze swej pracy; przekształcił swe ludzkie powołanie do rodzinnej miłości w ponadludzką ofiarę z siebie, ze swego serca i wszystkich zdolności, w miłość oddaną na służbę Mesjaszowi, wzrastającemu w jego domu” (RC 8). Maryja była matką i dziewicą jednocześnie. Jej macierzyństwo przeto jest jedyne i wzorcze dla wszystkich matek.

Święta Rodzina ukazuje piękno rodzicielstwa według ciała i ducha, i potwierdza prawdę, że kobiecość oraz męskość są autonomiczne i komplementarne zarazem. Można je rozwijać w międzyludzkich relacjach, ale także w relacjach Bosko-ludzkich. Dopiero w tych ostatnich osiągają one swoją pełnię. Relacje tylko ludzkie nie są zdolne doprowadzić człowieka (ani mężczyzny, ani kobiety) do tego stanu.

2. Zróżnicowanie ubogacające i dopełniające

W zamyśle Bożym zróżnicowanie płciowe mężczyzny i kobiety jest piękne. Wyraża to okrzyk zachwyty, który wypowiada po przebudzeniu się z snu genezyjskiego pierwszy człowiek, zobaczywszy przy sobie kobietę: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2,23). Piękno tego zróżnicowania polega na tym, że w jedności dwojga odzwierciedla ono jedność Trójcy Przenajświętszej⁷, umożliwia człowiekowi dialog z osobą do niego podobną, konstytuuje człowieka jako mężczyznę i kobietę, zawiązuje porządek miłości, pozwala rozwinąć to, co indywidualne przez osobową współpracę i doprowadzić je do wyznaczonego mu celu.

Dopełnienie się tego zróżnicowania jest tak wielkie, że stanowi warunek zrodzenia się nowego życia. W akt poczęcia mężczyzna i kobieta wnoszą swoją męskość i kobiecość: w jego przebieg i jego skutki. Stają się one wyposażeniem genetycznym poczętego człowieka, a mężczyzna i kobieta – oj-

⁷ „Człowiek staje się odzwierciedleniem Boga nie tyle w akcie samotności, ile w akcie komunii”. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, dz. cyt., s. 51.

cem i matką. Rodzi się z tego nowa więź między mężem i żoną oraz między rodzicami i dzieckiem. Jest to więź ubogacająca wszystkich, których obejmuje sobą.

Nowy człowiek od początku wchodzi w świat męsko-kobięcy i korzysta z wkładu obojga rodziców. Jednakże to wkład macierzyński jest decydujący dla budowania podstaw nowej osobowości, ponieważ matka, nosząc w swoim łonie poczętego człowieka, jest jego rodzicielką i pierwszą wychowawczynią, przez co posiada „swoiste pierwszeństwo wobec mężczyzny” (MuDi 18-19). Jest to pierwszeństwo zapraszające mężczyznę do współkształtowania poczętego życia, aby przez to także on, mężczyzna, wzrastał jako mąż i ojciec.

Dopełnianie się dwojga, gdy stają się „jednym ciałem” jest wielorakim obdarowaniem. Mąż obdarowuje sobą swoją żonę, a żona odwzajemnia się mu całkowitym darem z siebie. „W akcie dawania – pisze E. Fromm – coś się rodzi i obie zainteresowane strony odczuwają wdzięczność dla życia, które zrodziło się dla nich obojga”⁸. Oni sami jakby się rodzą dla siebie.

W opisie biblijnym o stworzeniu kobiety, zwanym jahwistycznym, autor natchniony z niezwykłą wnikliwością tłumaczy, że Bóg, stworzywszy człowieka, umieścił go w „ogrodzie Eden”. Człowiek wszakże czuł się w nim samotny, nie miał bowiem pomocy do siebie podobnej, co dla niego nie było dobre. Wtedy Bóg pogrążył człowieka w głębokim śnie, wyjął zeń żebro i uczynił z niego kobietę. Po przebudzeniu się człowiek zobaczył, iż jest mężczyzną (*iś*) i że ma przy sobie kobietę (*iśśa*) – ciało ze swego ciała i kość z jego kości (por. Rdz 2,15-25).

Opis ten oczywiście nie jest kroniką stworzenia ani biologią poczęcia. Ukazuje on relację, jaka zachodzi między mężczyzną a niewiastą. Różnica płci jest dla człowieka stwórczym obdarowaniem, a przyjęcie tego daru jest dlań aktem kreatywnym⁹. Tak było na początku i tak jest zawsze w każdym zawierzanym małżeństwie. Płeć jest osobotwórcza, a nie tylko osobowościowa, bowiem „kobiecość niejako odnajduje siebie w obliczu męskości, podczas gdy męskość potwierdza się przez kobiecość”¹⁰. „U Pana ani mężczyzna nie jest bez kobiety, ani kobieta nie jest bez mężczyzny. Jak bowiem kobieta powstała z mężczyzny, tak mężczyzna rodzi się przez kobietę. Wszystko zaś pochodzi od Boga” (1Kor 11,11-12).

Płeć, będąc z natury dobrem dopełniającym się i ubogacającym, wnosi też antagonizm między mężczyzną a kobietę. I nie jest on tylko skutkiem

⁸ E. Fromm, O sztuce miłości, dz. cyt., s. 36.

⁹ Jan Paweł II, Mężczyzna i niewiastą stworzył ich, dz. cyt., s. 59.

¹⁰ Tamże, s. 42.

grzechu pierworodnego, który sprowadził na ludzi grzeszną pożądlivość. Jego przyczyną tkwią znacznie głębiej.

W całym świecie panuje prawo umniejszania różnic: woda z gór płynie do morza, w naczyniach połączonych wyrównują się poziomy. Człowiek szuka istoty sobie podobnej. Mężczyzna i kobieta od początku są do siebie podobni (tej samej natury) i jednocześnie od siebie różni osobowo (zwłaszcza pod względem płci). Różnice te mogą wzrastać lub umniejszać się przez wzajemne oddziaływanie na siebie. Upodobnienie następuje przez zapatrzenie się w siebie. Ważny jest pierwszy wzajemny zachwyty sobą, pamięć o nim i podtrzymywanie go przez różnego rodzaju działania oraz obrona przed sponiewieraniem i nudą. Małżonkowie upodobniają się do siebie przez zjednoczenie cielesne, przeżywanie razem sytuacji trudnych i łatwych, smutnych i radosnych, przez osiągnięte porozumienia po oddalających poróżnieniach. Gdy wysiłki te osiągają pozytywny rezultat, dochodzi się do współmyślenia, współodczuwania i współprzeżywania razem tego, co samo w sobie jest indywidualne. Następuje wówczas jedność w różnaitości, małżeńska symfonia współbrzmiających pięknie głosów.

Antagonizm płci rodzi się niekiedy z niedostatku, zwłaszcza, gdy ludzie kierują się niezdrowymi ambicjami. Mężczyzna i kobieta z natury swej są komplementarni, a to znaczy, iż wzajemnie siebie potrzebują. Są w jednakowy sposób uczestnikami człowieczeństwa, a jednocześnie na skutek zróżnicowania płciowego, pozostają w dopełniającej się relacji do siebie. Przy obopólnym zaakceptowaniu tego stanu, strony mogą się czuć szczęśliwe, iż w ten sposób są ze sobą razem. Kiedy jednak fałszywa ambicja wmówi mężczyźnie i kobiecie, iż nie potrzebują siebie, następuje konflikt. Powiększa się on i czyni niemożliwym życie małżeńskie przy ukierunkowaniach homoseksualnych. Sytuacji antagonizujących z tego powodu jest ogromnie dużo. Niestety przyczyniają się one raczej do oddalania się małżonków od siebie, niż do zbliżania się ku sobie. Mężczyzna i kobieta są w tym układzie podobni do siebie, lecz nie upodabniają się. Różnica płci tych ludzi nie ubogaca, przeciwnie, raczej napawa lękiem i zubaża.

III. JEDNOŚĆ DWOJGA

Małżeńska jedność dwojga jest kategorią antropologiczną i przekracza ramy wszelkiego biologizmu, utylitaryzmu lub przypadkowego układu. Fundamentem i wyrazicielem tej jedności jest człowiek w swoim płciowym zróżnicowaniu. Ona zaś zależy od niego, o nim stanowi i świadczy. Jej stopnie zawsze są odzwierciedleniem osobowego poziomu, na którym znajdują się małżonkowie. Może ona wiązać ich ze sobą tylko zewnętrznie, ale może też przenikać do głębi ich bytu, ujawniając to, co jest najcenniejsze w człowieku.

1. Jedność w człowieczeństwie

Jedność w człowieczeństwie jest fundamentem małżeńskiego zespolenia. Człowieczeństwo jest merytorycznie przed cielesnością i zróżnicowaniem płciowym. Męskość i kobiecość małżonków z niego czerpią dla siebie soki i je we właściwy sobie sposób wyrażają. Jest też ono dla nich zadaniem.

To, że mąż i żona są ludźmi, stanowi o ich równości i godności. Każde z nich jest ciałem i duszą oraz obrazem Boga. A przeto jednakowo wyrastają ponad świat zwierzęcy oraz pozostają w szczególnej relacji do Boga i wzajemnie do siebie. Jest to zawsze relacja podmiotowa, a nie przedmiotowa. Szanuje ją Bóg i daje im ją jako warunek, prawo i sposób ludzkiego istnienia.

Kimże jest człowiek? Najczęściej określa się go przez jego wyższość nad światem zwierzęcym i bliskość względem Boga. Wyższość upatruje się w podmiotowości, a bliskość w obrazie Bożym. Jest to ontyczna definicja człowieka. Małżonkowie, każdy z osobna i wzięci razem, stanowią taką rzeczywistość, która jest ich wyposażeniem, godnością, przywilejem i powinnością. Ontycznie nie mogą oni się jej pozbyć, w zachowaniu natomiast mogą ją bądź rozświetlać, bądź zaciemniać. Wzrastanie ma zawsze Boga za kres, w spadaniu natomiast można dojść do upodlenia. Człowiek znajduje się nie tylko między światem przyrody a Bogiem, lecz także między piekłem a niebem. Człowieczeństwo ontyczne może egzystencjalnie ujawniać się bardziej lub mniej. Im ktoś jest bliżej Boga, tym bardziej jest on człowiekiem, im dalej od Niego odchodzi, tym niżej spada w swoim człowieczeństwie. Człowiek znajduje się w sytuacji wznoszenia się lub spadania.

Przez grzech pierworodny człowiek oddalił się od Boga i sam nie jest w stanie do Niego się przybliżyć. Uczynił to Jezus Chrystus. On też jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (por. 1Tm 2,5). Z Chrystusem jest się przez wiarę i sakramenty święte. Chrześcijanie przeto mają szczególnie dostęp do Boga. Ci natomiast, którzy bez własnej winy nie odkryli jeszcze Chrystusa, a w Nim prawdziwego oblicza Boga, a prowadzą uczciwe życie, nie są pozbawieni łaski Bożej, która im pozwala wznosić się ku górze (por. KK 16). Człowiek przeto sam z siebie mocen jest czynić dobro i zło, które nie są obojętne przed Bogiem.

Dobro, jakim jest każde prawdziwe małżeństwo, jest nie tylko nie obojętne dla Boga, ale przez Niego zamierzone, chciane i stworzone. Więcej, małżeństwo jest najpierwotniejszym sakramentem, tzn. znakiem przenoszącym „skutecznie w widzialność świata odwiecznie ukrytą w Bogu niewidzialną tajemnicę. Jest to tajemnica prawdy, miłości, tajemnica życia Bożego, w której człowiek otrzymuje realne uczestnictwo”¹¹.

¹¹ Tamże, s. 77.

Człowiek sam w sobie ma moc bycia człowiekiem i małżeństwo posiada samo z siebie zdolność bycia związkiem ludzi. Człowieczeństwo jest rzeczywistością w rozwoju, dlatego i ukonstytuowana w nim jedność małżeńska może osiągnąć różne poziomy. Pod nazwą „małżeństwo” plasują się nieraz bardzo różne związki, odrębne od siebie nie różnicowaniem płciowym, lecz stopniem jedności w człowieczeństwie. Ludzie pobierają się ze sobą z rozmaitych względów. Jedni czynią to, by otrzymać wizę do obcego kraju lub stały w nim pobyt. Inni dla zrobienia interesów: kariery zawodowej lub bogactwa. Związki te tylko z zapisu urzędowego są małżeństwem, nie mają natomiast w sobie nic z jego wewnętrznej treści. Bywa i tak, że ludzie pobierają się ze sobą ze szlachetnych motywów, a potem przy zderzeniu się z przeszkodą, rezygnują z realizacji ideałów. Zadowolają się nie przeszkadzaniem sobie i zdobywaniem minimum wygody. Układ taki jest właściwie egotyzmem we dwoje.

Są z kolei małżeństwa, w których panuje zgoda i spokój, harmonijne wyznaczanie celów i ich realizowanie. Do niedawna ten związek nazywano „wspólnotą osób”. Określenie to właściwie rozciągano na każde rzeczywiste małżeństwo¹². Jan Paweł II uznał jednak, że słowo „wspólnota” w odniesieniu do małżeństwa jest za słabe i zbyt wieloznaczne, i zastąpił je terminem „komunia”¹³. Chciał przez to powiedzieć, iż małżonkowie w związku małżeńskim mogą osiągnąć znacznie więcej niż życie razem pod jednym dachem. Mogą oni być dla siebie komunią, tzn. wzajemnym uczestnictwem w rzeczywistości osoby, które swój szczyt osiąga w miłosnym oddaniu siebie. Kształtowanie człowieczeństwa oznacza tu pracę nad sobą w kierunku zdobywania coraz to większej wrażliwości, czułości, delikatności względem współmałżonka. Chodzi o to, żeby nie tylko go nie ranić, ale przede wszystkim żeby go rozumieć, szanować i coraz lepiej go poznawać, aby wreszcie z nim współwidzieć, współsłyszeć i współodczuwać, słowem, aby będąc sobą, coraz bardziej być razem. Wtedy dopiero człowiek jest w pełni osobą.

Ze wszystkich formacji, jakie człowiek prowadzi, najważniejsza jest formacja ludzka. Dotyczy ona również małżeństwa i rodziny. I małżonkowie winni najbardziej zabiegać o to, aby byli ludzcy, a jeszcze bardziej rodzice, by wychować swoje dzieci na dobrych ludzi. Wszystko inne względem człowieczeństwa jest wtórne i z czasem ujawnia swoją marność i przemijalność. Porównując do obrazu, człowieczeństwo jest podkładem, a zdobywane sprawności (cnoty) – nałożonymi farbami. Gdy podkład jest mocny, to i kolory na nim dobrze się trzymają. Powstaje wtedy obraz, który urzeka swoją

¹² Termin ten występuje jeszcze w adhortacji apostołskiej Jana Pawła II *Familiaris consortio*.

¹³ Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, dz. cyt., s. 39; LdR 7.

solidnością. Wszystkiemu, co człowiek zdobywa, ostateczne piękno nadaje człowieczeństwo. Uczestniczenie w nim dla małżonków jest drogą do ich wzajemnego szczęścia.

2. Jedność w duchu

Człowiek wprawdzie jest jednością cielesno-duchową, ale jednocześnie posiada ciało i duszę jako dwie rzeczywistości różne od siebie, określające obszar jego istnienia i działania, oraz jego relacje do siebie, świata zewnętrznego, drugiego człowieka i Boga. Ciało i duch wyznaczają człowiekowi dwa poziomy, na których prowadzi on swoje życie. Najogólniej można je określić przy pomocy biblijnego opisu stworzenia człowieka (Rdz 2,7). Ciało – to proch ziemi i ziemskie ukierunkowanie życia. Dusza – to technienie Boże i życie ukierunkowane na Boga. Ciało samo z siebie ściąga ku dołowi, duch wznosi się ku górze. Doświadczyli tego już pierwsi rodzice, gdy kierując się głosem ciała spożyli zakazany owoc (Rdz 3,6-7). W następstwie tego duch i ciało w nich oddaliły się od siebie i zaczęły ciągnąć w różne strony przeciwne sobie.

Pisze o tym wyraźnie św. Paweł, gdy zaleca Galatom: „postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak, że nie czynicie tego, co chcecie” (Ga 5,16-17). Apostoł narodów w pouczeniu tym określa sytuację pierwotną, w jakiej znajduje się każdy człowiek. Zawiera ona w sobie pamięć stanu sprzed upadku Adama i Ewy oraz skutki, które stały się udziałem wszystkich ludzi po grzechu pierworodnym.

W somatyczno-psychicznej strukturze człowieka prym oczywiście wie-dzie duch. Dzięki niemu proch stał się ciałem i powstał człowiek jako istota żyjąca (Rdz 2,7). Duch warunkuje istnienie ciała ludzkiego. Gdy on je opuszcza, ciało staje się zwłokami. Gdy się w nim umniejsza, człowiek staje się w zwierzęcość. Gdy w nim wzrasta, człowiek rozwija się w swym człowieczeństwie. Słowem – miarą człowieka jest stopień jego ducha. Zasada ta należy do podstawowych praw stworzenia.

Także po grzechu pierworodnym duch zachował swoje pierwszeństwo nad ciałem w człowieku. Ciało weszło na drogę ku śmierci, dusza pozostała nieśmiertelna. W ciele usadowiła się pożądliwość (1J 2,16), z której rodzą się takie uczynki jak: „nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłąmy, zazdrość, pijaństwo, hulanki” (Ga 5,20-21). Można im się przeciwstawić siłą ducha. „Dążność ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś ducha – do życia i pokoju” (Rz 8,6).

Duch określa czyn człowieka. Ten, który z niego się rodzi jest *actus humanus*, ten, który pochodzi tylko od ciała jest *actus hominis*¹⁴. Czyny zaś uzewnętrzniają relacje międzyludzkie: z wyboru i z musu. Prawdziwa jedność między ludźmi możliwa jest tylko na fundamencie ducha. Za taką nie można uznać złączonych ciałami braci syjamskich lub ludzi zamkniętych w więzieniu. Nie prowadzi też do jedności jakakolwiek prostytucja.

Jedność w duchu może mieć różne stopnie: od zwykłego porozumienia się w jakiejś sprawie aż do zjednoczenia w miłości. Małżeństwo opiera się na jedności w duchu i w ciele. Ta ostatnia jednak jest wspólnototwórcza wtedy, gdy jest wyrazem jedności ducha, tj. miłości. Bez miłości jest ona zwykłym spółkowaniem (kopulacją), zbliżonym do zwierzęcego, niosącym za sobą niesmak i rozczarowanie. Czyny takie nie jednoczą ludzi ze sobą, lecz ich oddalają od siebie.

Duch jest glebą, z której wyrastają: „miłość, pokój, radość, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22). Są one chlebem powszednim życia małżeńskiego i rodzinnego. Jedność ducha w małżeństwie i rodzinie jest darem i zadaniem. Nie można jej wymusić lub kupić. Nie każdy mężczyzna może być mężem każdej kobiety. Związek małżeński powstaje na zasadzie doboru, tj. na rozpoznaniu wzajemnym Bożego powołania. Bóg sam pokazuje ludziom, czy zdolni są osiągnąć jedność ducha, czy mają po temu w sobie odpowiednie warunki. A gdy już małżonkowie prawidłowo odczytają swoje powołanie i wejdą w święty związek małżeński, wtedy dar jedności duchowej powinni przyjąć jako zobowiązujące zadanie. Jedność ducha bowiem umacnia się i wzrasta tylko przez ciągłe i wytrwałe jej kształtowanie.

Jedność ducha jest początkiem szczęścia małżonków. Oni się wzajemnie rozumieją, cieszą się z przebywania razem, noszą pokój w swoich sercach, stają się wrażliwi na siebie, wzrastają kulturowo. Także rodziny zbudowane na jedności ducha doświadczają wielu wspaniałych doznań w swoim życiu. Nie muszą one wcale być bogate i nie wszystko musi się w nich udawać. Mogą przeżywać niedostatek, niepowodzenia i być szczęśliwe. Bo ci, którzy osiągają jedność ducha, znajdują jedni w drugich umocnienie i pocieszenie. O pierwszych chrześcijanach, których napełnił Duch Święty, napisano: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dz 4,32).

Jedność w duchu między małżonkami ma dla siebie ontyczny fundament. Jest nim Boskie „My”, na wzór którego zostało stworzone ludzkie „my” mężczyzny i niewiasty (por. LdR 6-7).

¹⁴ STh, I II, q. 1,9.1.

Ontologia jedności ukierunkowuje etykę zjednoczenia. Uczy ona, jak być razem ze sobą, pokazuje piękno takiego zjednoczenia i ustala normy, które stoją na jego straży. Gdy ludzie są zjednoczeni w duchu, potrafią czynić możliwym to, co wydaje się niemożliwe i osiągać cele na pozór nieosiągalne. Zwykły związek przemienia się wtedy we wspólnotę, a ta przeradza się w komunie, gdy ludzie stają się jedno nie tylko przez to, co zewnętrzne, lecz także, a właściwie przede wszystkim przez to, co w nich jest najbardziej intymne. Tacy małżonkowie stają się wszystkim dla siebie, by być wszystkim dla własnych dzieci.

3. Jedność w ciele

Jedność w ciele ma różne stopnie. Przez ciało rozumiemy tu nie tylko żywy organizm człowieka, ale i wszystko to, co się z nim wiąże. Człowiek z tytułu swego ciała potrzebuje pokarmu i napoju, świeżego powietrza, ubioru i przestrzeni życiowej. Wymogi ciała tworzą wokół niego sferę, w której i z którą bierze ono udział w relacjach międzyludzkich. Nago człowiek występuje bardzo rzadko. Gdy się urodzi, zaraz ubierają go w pieluszki. Pod prysznicem załania siebie różnorako przed ludzkim wzrokiem. Podczas operacji odkrywa się tylko to, co konieczne. Nawet plaże dla nudystów odgradza się od innych. Tylko w krematoriach palono publicznie nagie ludzkie ciała. Akty te wszakże powszechnie uznano za zbrodnicze. Sfera ciała odgrywa dużą rolę w jednoczeniu ludzi. Takim jest np. wspólny posiłek. Dla wyrażenia uczuć ludzie często posługują się kwiatami. By wzajemnie podobać się sobie, dobierają stroje, perfumy, słowa, barwę głosu, zdobywają się na uprzejmość i kulturę bycia. Czynią to zarówno ludzie obcy, jak i znajomi, bliscy sobie, krewni. Nie powinni tego też lekceważyć małżonkowie.

Wiele małżeństw rozpada się tylko dlatego, że ludzie po ślubie przestali zwracać uwagę na swoje odniesienia do współmałżonka. Jako narzeczeni byli wrażliwi, kulturalni, zadbani, mili, zdobywali się na sprawianie niespodzianek, jako małżonkowie stali się niechlujni, prymitywni, nudni, pretensjonalni. Zaczynają się wzajemnie oskarżać o błąd, co do osoby i występują o rozwód. Ciało upomniało się o swoje prawa, podczas gdy duch w tych ludziach prawie już zamierał i w ten sposób doszło do wystygnięcia tego, co początkowo wyglądało jak ożywczy ogień. Jedność w ciele – to dar ogromnie zobowiązujący.

Duże znaczenie dla jednoczenia ludzi ma dobór ich pod względem ciała: wzrost, budowa, kolor włosów i oczu, narządy płciowe itp. Innych na przykład żołnierzy bierze się do jednostki reprezentacyjnej, a innych na komandosów. Inne dziewczęta występują w balecie, a inne przy pralkach i ladach sklepowych. Dziewczyna na ogół marzy, by wyjść za przystojnego

chłopaka, a mężczyzna, by mieć piękną żonę. A gdy to osiągną, chlubią się wzajemnie sobą, chętnie chodzą na przyjęcia i pozują do zdjęć. Ciało, widziane od tej strony, pomaga lub przeszkadza ludziom być razem. Nie stanowi natomiast do tego warunku bezwzględny. Jego bowiem niedostateki można przykryć bogactwem ducha. Jest piękno cielesne i jest piękno duchowe. Piękno ciała tylko wtedy prowadzi do szczęścia, gdy jest utwierdzone w pięknie ducha. Samo z siebie jest przemijalne i zwodnicze. Nie mając fundamentu w pięknie ducha, szybko pokazuje swoją pustkę i w końcu zamienia się w brzydotę.

W małżeństwie wszystkie te przedpoła ciała znajdują uwieńczenie w zjednoczeniu płciowym. Nie stanowi ono wprawdzie jedyne przejawy miłości małżonków, ale w ich wspólnym życiu odgrywa bardzo ważną rolę. Biblia, nazywając to zjednoczenie „dwoje w jednym ciele”, posługuje się tymi słowami na określenie małżeństwa jako takiego (Rdz 2,24; Mt 19,5; Ef 5,31). Akt płciowy różnicuje się w zależności od wieku małżonków. W miarę upływu lat traci na swej intensywności, a na starość całkowicie ustaje. Nie znaczy to jednak, że dla małżonków jest on sprawą błahą. Ma on, tak jak cały człowiek, swoje miejsce w zamysle Bożym, ujawnionym od początku w stworzeniu i ogarniającym sobą wszystkich ludzi. Nie zniszczył go grzech pierwotny. Od strony Boga zamysł ten jaśnieje dalej swoim pierwotnym blaskiem. Od strony człowieka przyćmiewa go zmaza pierwotnej winy.

Zadaniem małżonków jest przenikać wzrokiem wiary przez wszystkie swe zaćmienia i dążyć do stanu raju, w którym mężczyzna i kobieta rozpoznali siebie jako jedno ciało w atrakcyjnej dwoistości.

Małżeńskie „dwoje w jednym ciele” należy integralnie do obrębu człowieczeństwa i nie można go nigdy poza nim umieszczać. W nim mężczyzna i kobieta dopełniają wzajemne poznanie siebie – to, które posiadali już zanim stali się małżonkami i to, które pomnażają w swoim codziennym życiu. Jest to odkrywanie swego pierwotnego stanu, tj. owej dziewiczej rzeczywistości, w której rodzi się każdy człowiek i którą otrzymuje od Boga jako wyposażenie do osobotwórczego wykorzystania. Zjednoczenie płciowe – uczy Papież – „oznacza potężną więź ustanowioną przez Stwórcę, poprzez którą odkrywają swoje człowieczeństwo zarówno w pierwotnej jedności, jak też w tajemniczo atrakcyjnej dwoistości”¹⁵. Odkrywają oni siebie, tj. kim jest każde z nich w sobie, kim jest dla drugiego oraz jak ściśle mogą zjednoczyć się ze sobą.

Małżeńskie poznanie realizuje się w obopólnym obdarowaniu się sobą. Akt płciowy opiera się na całkowitości daru. A jest on możliwy tylko w re-

¹⁵ Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, dz. cyt., s. 43.

lacji dwojga i przy darze z siebie samego. W relacjach poligamicznych, poliandrycznych, prostytucyjnych i innych im podobnych lub też w sytuacjach, gdy w zjednoczeniu bierze udział tylko ciało, a duch pozostaje na zewnątrz, całkowitość obdarowania jest niemożliwa do osiągnięcia. Takie zjednoczenie jest niegodne osoby i deprawuje człowieka. Zwykle też pozostawia po sobie niesmak.

Całkowitość obdarowania w akcie małżeńskim jest wyrazem miłości małżonków. Ona rodzi to zjednoczenie, a nie odwrotnie. Ona też podpowiada techniki współżycia i jest świadoma tego, że z niej rodzi się życie. Miłość nigdy nie jest bezpłodna, zawsze jest prokreacyjna. Zjednoczenie płciowe małżonków w miłości, ze swej istoty jest ukierunkowane na nowe życie. Natura sama dyktuje warunki płodności i małżonkowie powinni je poznawać oraz je uwzględniać. Nowe życie jest nagrodą Boga za miłość. Dar ten trzeba z wdzięcznością przyjąć, a nie odrzucać. Odpowiedzialna miłość bierze odpowiedzialność za nowe życie i w ten sposób uzewnętrznia swój kreatywny charakter.

W zjednoczeniu płciowym, ukierunkowanym na życie, mężczyzna ponieważ stwarza kobietę, a kobieta mężczyznę. Wydobywają wzajemnie z siebie podarowaną im przez Stwórcę męskość i kobiecość. Mężczyzna przyczynia się do tego, że żona staje się matką, a kobieta – że mąż staje się ojcem. Ich małżeńska relacja zmienia się w rodzicielską. Zamknięty krąg miłości małżeńskiej otwiera się na obręb miłości rodzinnej.

Gdy nie ma miłości, akt płciowy przestaje być osobotwórczy, a jego partnerzy traktują siebie przedmiotowo. Gdy miłość się umniejsza, akt płciowy traci na swoim bogactwie i pięknie, zmienia się w środek zaspokojenia pożądliwości. Współmałżonek wówczas czuje się poniżony, bo „w takiej sytuacji jego ciała najzwyczajniej się używa, traktując je jako narzędzie zaspokojenia własnych zmysłów [...] akt seksualny pozbawiony tej korony, którą jest miłość nie może dać poczucia szczęścia, nawet jeśli da chwilę przyjemności, po której zostaje jakiś smutek, niesmak i frustracja. Akt seksualny wyrwany z kontekstu miłości, jest aktem zafalszowanym i okaleczonym, właśnie z powodu braku miłości, i staje się w jakimś stopniu przejawem patologii seksualnej”¹⁶.

Bishop Edward Ozorowski: Marriage as the Union of Male and Female

The true marriage exists only between male and female, who, by entering the marital covenant, leave the state of being alone behind.

¹⁶ W. Sławiński, *O szczęściu w miłości*, Poznań 2000, s. 42-43.

Male and female by their nature are complementary, and that means that they mutually need each other. They equally share humanity, and at the same time, as a result of sexual differences, they remain in the complementary interrelation.

Being one in being human is the foundation of the marital union. Marriage is based on the unity in spirit and in body. The latter unity, however, creates a community only when it develops from the unity of spirit, i. e. love.

Masculinity and femininity are oriented towards fatherhood and motherhood. The essence of fatherly and motherly dignity rests on unreserved and unselfish gift to bear and grow a new life. The Holy Family reveals the beauty of parenthood in body and in spirit and testifies to the truth that femininity and masculinity are both autonomous and complementary. They can be developed in human relations and also in relations between God and man, but only in the last mentioned they reach the climax.